

## Rozmyślenia w drodze do Świętej Pani

„Święta Pani” Piotra Speka to wystawa nieco zagmatwana, zbudowana z kadrów nie dających się łatwo i jednoznacznie odczytać. Można się domyślać co jest na nich zapisane, bo autor nie ukrywa treści pojedynczych obrazów ale do jakich refleksji prowadzi to nie jest oczywiste. Daje odbiorcy trochę wolności przy interpretowaniu. Uznaje że każdy ma swój bagaż doświadczeń, które coś podpowiadają, więc znajdzie indywidualną drogę dojścia do odczytania znaków i delikatnie podpowiedzianych przekazów. Po obejrzeniu całego, zdecydowanie spójnego zestawu uwidacznia się jednak zakamuflowana refleksja. To nakłanianie nas do zatrzymania się choćby na chwilę w biegu codzienności by pomyśleć o naszym byciu tu na ziemi, od samego naszego początku do zupełnego końca, a szczególnie o sensie tego bycia. To opowieść nie wprost, bez nazywania kolejnych etapów wędrówki przez życie, jednak zapraszająca do zastanowienia się nad tymi, zwykle kilkudziesięcioma, latami istnienia wśród ludzkiej rodziny.

Pojawiamy się dość nagle. Wychodzimy z mroku i ciepła do zupełnie nieznanego nam przestrzeni, zwanej światem. Zwykle jest ona dużo chłodniejsza niż ta, z której wyszliśmy. Na początku nie mamy pojęcia co się stało że jesteśmy, ani skąd przybyliśmy i co było naszym prawdziwym początkiem. Jesteśmy, ale całkowicie zależni od tych, którzy nami się opiekują. Tak mijają pierwsze lata – czas niewinności. Powoli dowiadujemy się że stanowimy element pokoleniowej ciągłości. Ktoś musiał być wcześniej byśmy i my byli. Najgorsze że nie wiemy po co tu jesteśmy i zwykle nie dowiadujemy się tego do naszego końca. Po prostu trwamy kontynuując swoje istnienie dzień po dniu. Obok są i inni, i z nimi, w zgodzie lub bez niej, budujemy współbycie z ludźmi i całym światem. Każdy dzień wypełniamy powtarzalnymi rytuałami by potwierdzić tą naszą potrzebę bycia. Większość z nas, w stałym pędzie obowiązków i innych zajęć nie zastanawia się po co to wszystko. Ważne że jesteśmy. To wystarcza. Zamknięci pod kloszem trwania dobiegamy do końca dalej nie wiedząc czy było warto. Czy rzeczywiście nasza obecność coś wniosła innym, którzy byli w tym samym czasie, ale czy na pewno z nami lub innymi, czy tylko dla siebie? I przychodzi moment, o którym myślenia nie dopuszczamy do siebie. Znikamy, już nas nie ma. To może być nagłe zniknięcie albo powolne w bólu i niedoskonałości.

Opuszczamy rodzinę człowieczą jak wszyscy przed nami i zapewne jak wszyscy po nas. Co pozostaje po nas? Potomstwo, jeśli udało się doprowadzić do jego powstania, oraz trochę przedmiotów i trochę szpargałów, z których uporządkowaniem muszą sobie poradzić ci co będą po nas. Czy one dla nich będą coś znaczyć? Zniknęliśmy jak miliardy innych. Być może udało nam się w życiu zrobić coś dla sióstr i braci z ludzkiej wspólnoty, jakiś ślad tego pozostanie w księgach, encyklopediach i innych zbiorach wiadomości z minionych czasów. Ale nie ma obowiązku bycia kimś „ważnym”, co wtedy po nas pozostaje?

W strachu przed zapomnieniem ludzie stworzyli przestrzeń upamiętniania naszej obecności na ziemi. To kamienne, ziemne, metalowe a czasem jeszcze inne formy i miejsca przechowywania naszych szczątków. Pomniki naszego istnienia. Liczymy że tą drogą pozostaniemy, choćby jako wspomnienie wyryte na kamieniu. Niektórzy liczą, że będzie coś dalej. Na razie z tego podobno lepszego świata nie dotarły żadne listy potwierdzające jego istnienie. Może więc warto dany nam czas przeżyć

tu na ziemi z sensem i świadomością, że jesteśmy tylko drobnutkim ziarnem współtworzącym przeogromny wszechświat.

Wystawa Piotra Speka to wizualne zaproszenie do spojrzenia na swoje życie z namysłem, by nie tylko marny proch po nas pozostał. Jak uczy historia nasz grób, będący łącznikiem między żywymi i umarłymi, też kiedyś rozpadnie się lub rozbiórą go, bo nikt nie będzie chciał zapłacić za trwanie tego iluzorycznego obiektu pamięci.

Andrzej Zygmuntowicz